Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 29. POZNAŃ, DNIA 16. LIPCA. **1842.**

Literatura zagraniczna.

Wyjątek z tłumaczenia Szekspira: *Kupiec wenecki,* przez Ulricha.

(*Ciąg dalszy.*)

Doża.

Tak srogo z bliźnim twoim postępując,
Jak możesz liczyć ty na miłosierdzie?

Szajlok.

Żyjąc uczciwie, czego mam się lękać?
Wszak macie u was kupnych niewolników,
Których jak osłów, jak psów, lub jak koni,
Do niewolniczych posług używacie,
Bo to wasz pieniądz. Mamże wam powiedzieć,
Dziedziczki wasze dajcie im za żony,
Wróćcie im wolność; niech pościel ich będzie
Miękką jak wasza; niech ich podniebieniu
Równie wykwintne pochlebiają dania.
Wy odpowiecie: to własność jest nasza.
Toż samo teraz i ja odpowiadam.
Mięso, którego teraz się domagam,
Drogo kupiłem — moją jest własnością.
Wzbronicież mi jéj? Hańba prawom waszym!
Niemają mocy wyroki weneckie,
Wymagam sądu, czyliż mi go dacie?

Doża.

Mocą praw moich odraczam trybunał
Dopóki doktor uczony, Bellario,
Którego zdania w sprawie téj zasięgam,
Nie będzie z nami.

Salanio.

Właśnie co z Padwy
Przybył posłaniec z listami doktora.

Doża.

Przynieście listy, zawołać posłańca.

. . . .

Graciano.

Czyż żadna prośba wzruszyć cię niezdoła?

Szajlok.

Żadna przynajmniéj, którą ty zanosisz.

Graciano.

Bądźże przeklęty psie nieubłagany;
Twe życie sądów wieczną jest satyrą!
Ty prawie wiarę zachwiałeś już moję,
Prawieś mnie zmusił wierzyć z Pitagorem,
Że się zwierzęce przelewają dusze
W ciała człowiecze. Że psia twoja dusza
W wilku mieszkała; gdy go powieszono,
Wpłynęła w ciebie prosto z szubienicy,
Gdyś jeszcze w matki przeklętém był łonie;
Bo wszystkie twoje skłonności i żądze,
Są wilcze, krwawe, głodne i żarłoczne.

Szajlok.

Póki szyderstwem niepodrzesz kontraktu,
Głośném mówieniem darmo płuca męczysz.

. . . .

Doża.

Bellario listem zaleca doktora
Młodego, ale pełnego nauki.
Gdzież jest ten doktor?

Nerissa.

Czeka niedaleko
Na twą odpowiedź, książę; maż się stawić?

Doża.

I jak najrychléj . . . .

. . . .

(*Wchodzi Porcia w ubiorze doktora prawa.*)

Daj rękę; czy od Bellaria przybywasz?

Porcia.

Tak jest o książę.

Doża.

Witaj nam! Siądź przy mnie.
Znaszże już wszystkie szczegóły processu,
Który trybunał rozstrzygnąć ma dzisiaj?

Porcia.

Wszystkie szczegóły znam jak najdokładniéj,
Któryż z nich kupcem, a który jest Żydem?

Doża.

Antonio, Szajlok, wystąpcie tu oba.

Porcia.

Imię twe Szajlok.

Szajlok.

Szajlok imię moje.

Porcia.

Dziwnéj natury proces wytoczyłeś;
Lecz mimo tego, weneckie ustawy
Niemogą wstrzymać twojéj prosekucyi;
Tobież zagraża to niebezpieczeństwo?

Antonio.

Tak jest, mnie panie.

Porcia.

Czy uznajesz oblig?

Antonio.

Uznaję.

Porcia.

Żydzie, bądźże litościwy.

Szajlok.

Dla czegoż, proszę, mam być litościwy.

Porcia.

Litości żaden niewyciśnie przymus;
Ona, jak kropla niebieskiego deszczu
Spływa na ziemię, dwakroć, błogosławiąc:
Tego, co daje, i tego, co bierze.
Ona z potężnych jest najpotężniejszą,
Przystoi królom lepiéj niż korona;
Berło ich świadczy doczesną potęgę,
Obudza w sercach bojaźń majestatu,
I groźne myśli o królów potędze;
Lecz miłosierdzie od władzy téj wyższe;
W królewskich sercach jego panowania;
Ono jest bóstwa samego przymiotem;
Najpodobniejszy jest Boga król ziemski,
Gdy sprawiedliwość słodzi miłosierdziem.
Dla tego, Żydzie, choć prawo za tobą,
Pomniéj, że nigdy sama sprawiedliwość
Nie zbawia ludzi. Błagamy o litość;
Czyliż ta prośba nieuczy nas razem,
Żeśmy bliźniemu winni miłosierdzie?
Mówię tak długo, aby cię przebłagać;
Bo jeźli zechcesz uprzeć się przy prawie,
Trybunał musi Antonia potępić.

Szajlok.

Za czyny moje będę odpowiadał
Dzisiaj chcę sądu i skutku układów.

Porcia.

Czy niejest w stanie uiścić się z długu?

Bassanio.

I owszem. Ja mu w przytomności sądu
Daję podwójną summę. Gdy to mało,
Dziesięćkroć więcéj zapłacić przyrzekam,
Pod ręki, serca, pod głowy utratą.
Jeźli mu na tém niedosyć, więc widać,
Że nad poczciwym złość dziś tryumfuje;
Powagą twoją złam prawo. Wykonaj
Z niewielką krzywdą, wielką sprawiedliwość;
Złam tego djabła okrutnego wolą.

Porcia.

Niemogę. Niema między nami władzy
Mogącéj łamać stanowione prawo,
Krok taki byłby złym tylko przykładem,
Za którym liczna gromada nadużyć
W prawaby nasze się wkradła. Niemogę.

Szajlok.

Daniel, o Daniel zszedł do trybunału!
O mądry sędzio, jakże cię uwielbiam!

Porcia.

Pozwól mi proszę oblig ten przeczytać.

Szajlok.

Oto jest dobry, przewielebny sędzio!

Porcia.

Trzykroć ci większą ofiarują summę.

Szajlok.

Nic, nic, przysięgę niebu wykonałem;
Krzywoprzysięztwem mamże się obciążyć?
Tego niezrobię za Wenecyą całą.

Porcia.

Niema co wątpić; oblig cały jasny;
Żyd ma widoczne prawo się domagać,
By mu z Antonia piersi wydzielono
Funt jeden mięsa. Lecz miéj miłosierdzie,
Weź, co ci dają. Mamże zedrzeć układ?

Szajlok.

Skoro się jego dopełnią warunki. —
Widzę, że jesteś szacownym doktorem,
Prawo znasz dobrze, wykładasz go jasno,
A więc cię teraz wzywam w imię prawa,
Którego jesteś potężnym filarem,
Przystąp do sądu. Na duszę przysięgam,
Niema języka na ziemskim okręgu,
Coby mnie odwiódł od mego zamiaru.

Antonio.

Ja z mojéj strony błagam was sędziowie,
Wydajcie wyrok.

Porcia.

Wyrok téj jest treści:
Do noża jego pierś twoję przygotuj.

Szajlok.

Szlachetny sędzio! wyborny młodzieńcze!

Porcia.

Bo i duch prawa i jego litera
Upoważniają wykonanie kary,
Którą twój oblig wyraźnie waruje.

(Dokończenie nastąpi.)

Literatura krajowa.

Małgorzata z Żębocina.

Powieść historyczna.

Na piaskach niespytanych jeszcze o imię, siedziało ze dwadzieścia dworów; jedne się zawlekły jak żaby ku wodzie, drugie tuż przy nich, ale wynioślej, jako trzcina wodna, a trzecie podskakiwały bokami ku lasowi i jak grzyby nisko przyciupnęły do ziemi.

Te, co przy wodzie, wyciągają długie szyje, jakby drzewem chciały naśladować płynienie rzeki, ale im wkrótce urywa się szyja, strzecha spadzisto ze szczytu na kark leci, tłoczy ku ziemi, ostro je kończy; a co dwadzieścia stąpań masz taki dworzec, takim kształtem, tak drugiemu do miary, jak drugi pierwszemu. A to są szlacheckie wspólne komory, zabudy. A wspak tym dworcom i kilka stajen koni; inne co siedzą pod lasem, to mają czoło, w pole kołami dębowemi zabite, w górę nie sporzéj nad głowę człowieka, oba boki zataczają ku sobie w stronę lasu, a od tamtéj strony otworzyste, ścianą im żyjące drzewa, które im dach trzęsą z liści zielonych. Dosyć i tego, bo tam konie mieszczą, a owi, co z nich zsiędą, jeżeli przedniejsi, to idą do owych trzecich dworców, u których strzecha wyżéj nad inne w szpilkę wyłazi, u których oczy wydłubione w ścianie niby żywe, mają zsuwane powieki z za wnętrza. Budowa ich prosta, lecz w owe czasy już wybrzydniejsza nad wspólne zabudy. Coś i zbytkiem widać, lubo ten zbytek jeszcze w drzewie, jeszcze w zaciosaniach majstra, lub w dobiorze mchu ku szpar lepieniu. Boki tych dworców cztery, i słupów w bok jeden cztery, a do nich w kształt żeber kładzione dwoje inakich; z jednego rogu od stóp słupca pochyło sadzi się jeden, na przekor mu z drugiego słupca kuleje drugi, oba ściskając się w środku brzuchami słojów, wadząc się o siebie; po zwodzce jeden górnym końcem leci z pochyła ku strzesze, a drugi drugim nierównie sękowato; a nieraz tak się zgarbią, jakby się oglądały za siebie, przecież idą w górę i tam trzymają bale strzechowe. Zewnątrz tego układu nie widać, bo dębowe koły w rząd kładziono, ale wewnątrz dworca świecą tu sploty całe zdobne korą od natury w ściegi; na niéj bitwa miąższości drzewa z łykiem młodocianém wypisała się rozrywanemi taśmy lub sękiem, a jako walka pozostawiała po sobie szramy. Jednakowość owego wnętrza przerywa brzoza biała swą bielizną, w którą się ubrała do lasu; lecz za to na nią jednę czterdzieści dębów rozdziewia porąbane konary, niemi w szérz i w zdłuż cisnąc zaplątaną w ścianę płaczkę borową; ona ich jednak przedzierzgnie i krzyż biały na ścianie ułoży; pod nią to staje ława dębowa, na niéj przysiędzie Supanowa żona, zwoławszy ku sobie stolik czworonogi, dobrze mokrym piaskiem wyczesany. Tak siedząc, ma wprost siebie dwa łoża drewniane, flamskiém płótnem skryte, bieluchno zawdy ku nocy i we dnie ubrane, jak owa w krzyż brzoza; z pod płótna wyśliznie czasem zielony mech, pieszczona pościółka swéj pani. Tak siedząc Supanowa żona, ma bokiem odrzwie do sieni, kołkiem krzywym zaszpilowane, a ów kołek siedzi w dziurze drzwi, na wskróś jednym końcem patrzy w sień, skrzywioném ramieniem trzyma odrzwie komnaty; weźmiesz go za koniec od sieni, to ramię krzywe podskoczy w górę z klepki, na któréj spało, dygotnie, przepuści się do komnaty i uśnie znowu na klepce, w któréj już sobie siodło wyrobił.

A tak siedząc Supanowa żona, kiedy podłuży okiem w oko dworca, widzi przed się płynącą Białą-Wodę *), daléj goniące się drzewa w lesie, z pod nich brzuchate stajańce koni, skosem dymiące przywodne budy szlacheckie; a ona to wszystko dobrze widzieć może, bo jéj komnata siedzi jak purchawka nad ziemią; pod nią, jak pod daszkiem purchawki, piwniczne mieszkanie, gdzie siedzi albo szczur domowy, albo Węgier dworcowy, albo piwo, co w cztery sudziny zcedzone, cztery rogi stołu obstawi.

I takim krokiem siedziała Swatochna, Supanowa żona, w komnacie swéj; a pan jéj mąż, Owada, miał fórtę złotą o dwoje drzwi, na niéj korona; to był jego znak. Po chrzcie zwał się Jan, po mieczu Owada. Po domu nosił giermak szary **), po polu bechter z mieczem u bioder; a miał biodra szerokie i miecz szeroki, nogi krzepkie i tabuna krzepkiego; o ręku nie wiem, ale wiedzą Węgrowie. Dworzec ten stawiał sam, to ojciec mu; jeszcze się lasem odziewał, kiedy chciał spać; a matka go łykiem wiązała na noc do konia, kiedy koń spasać miał. Tak się kolebał Owada Jan. Ojcowi jego nie dali Węgrowie długo żyć, syn przeto gdy dworzec budować miał, czworo tych Węgrów zwiózł na kulbace, każdego sam łeb, i w cztery rogi posadził ich w ziemię, by mocniéj dworzec stał; piątego chłopięciem zasadził żywego w ciemnicy pod dwór i jeść mu dał i pić mu dał, i żyć tak bez widna już lat ze trzydzieści popuścił, krzyżem go ino świętym i wodą święconą na ten skład podziemny zżegnał; a on, co siedział tam, słuchem miał rachować stąpania pana swego i słuchem ino uczyć się o chodzeniu.

*) Biała-Woda; tak zwano w dawnych czasach Wisłę.

**) Giermak szary, najdawniejszy ubiór szlachcica po domu.

A nie sam jeden, co tak dzielnym był, Owada Supan. W podle mu urobił także dworzec Mikołaj Wścieklic; ten znakiem Bończe miał: a za nimi tuż trzeci równy Supan im, Porczyk, ze znakiem Byka, usiadł. A tak supańskie dworce jako pierścienie węża między swéj szlachty dworcami pyszą się i strzeszą.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Karykatury historyczne,

udzielone redakcyi przez J. J. Kraszewskiego.

Albertus.

Część trzecia.

Albertus znowu klechą.

(Dalszy ciąg.)

Słuchał tego Kantor, ale niespokojny okienkiem wyglądał na pole, aż się czegoś dopatrzył, wreście i zawołał:

„Aj! panie gospodarzu! wywołaliście wilka z lasa, a toć ktoś tu już jedzie prosto do waszéj chaty. Jakiś żołnierz w żółtym szarafanie, z czekanem w garści, pod piórem, z szablą u pasa, z długiemi ostrogami, którémi konia podpędza.“

Gospodarz pobiegł do okienka i wyjrzał sobie, a uderzywszy się po głowie, zawołał: „Otoż znowu jadą po stacyą. Księże Mistrzu dajcież nam tu rady, co tu począć? Wszakci on jeden tylko, czy nie zawołaćby dzwonnika, i niebronićby mu się?“

„Dobrze,“ odpowiedział Mistrz; „nie bój się, czterech nas jest w szkole; damy mu rady. Sam dzwonnik chłop tęgi; uważałem, że nie lada dzwonem kołysze, a wielki mszał jak piórko na pulpit zarzuca. Albertus też coś wart, sławny to niegdyś wojak, dokazywał na wyprawach i walił kieścieniem i kopją tęgo; pomoże nam i teraz.“

„Ale tylko zawczasu się sposóbmy.“ Porwał się Mistrz i wysłał Kantora po resztę posiłku do szkoły.

„*Cantor ite ad scholam.* Bierz oręż jaki znajdziesz; *omnes tres* przybywajcie duchem, bo żołnierze napłyną nam w okamgnieniu. Zaledwie Kantor wybiegł tyłem po swoich, Konfederat stanął u chaty i wołał straszliwie:“

„Chłopie! jesteś doma?“

Pokornie wyszedł chłop na próg. — „Co twa miłość raczy?“

„Kogo tam masz w chałupie?“

„To nasi żacy tutejsi przyszli po jałmużnie do gospodyni, żeby im co dała.“

„Jak śmiecie dawać! nasze to wszystko,“ burknął Konfederat; „precz z tąd póki zdrów!“ To mówiąc, a uchylając się w niskie drzwi chaty, wlazł Konfederat z hałasem do izby. Magister niechcąc go na wstępie obrażać i jątrzyć, powitał słodko:“

„*Generose domine*, służby me powolne W.Mości ofiaruję. Prosim usiąść na ławie.“ Zaledwie tych słów domawia, aliści już Kantor złapawszy za chatą dzwonnika z kijem, nadciągnął z nim i stanął we drzwiach, a Mistrz postrzegłszy to, przebąknął:

„*Accedite propius fratres.*“ Zwąchał coś, słysząc to Konfederat, obrócił się ku nim, kręcąc wąsa i rzekł:

„Ej! nie mardaj ty łaciną mędrotku. Coś to wy gadziny się zmawiacie.“ A dzwonnik jakby nic nie słyszał, przebierając w ręku twardy swój kij nasiekany, szeptał na ucho mistrzowi:

„*Quid ultra faciamus?* Czego mamy czekać, palnę ja go moim siekanym bułatem, a ręczę, że jeśli mu nim łba nie urwę, to przynajmniéj gębę i nos popłatam.“

„*Adhuc parcite illi*,“ odpowiedział cicho Mistrz. „Poczekajcie, naprzód ja go pocznę racyami okładać, a może go przekonam. Potém już do broni się weźmiemy.“ To mówiąc, odkrząknął i zaczął dysputacyą.

„Słyszałem, jakeś WM. mówił: Chłopie! wszystko to nasze. Ja na to odpowiadam, że wcale nie wasze. Nie pokażecie na to żadnego prawa, aniście mu przyrodnim bratem, ani z jego krwi, ani wam darował, ani kupiliście u niego, kaduka wam na to nie dano. Bierzecie tylko z łaski, a biorąc jeszcze gniewacie się i fukacie. Sprawiedliwież to?“

„O ho!“ odpowiedział Konfederat, biorąc się w boki. „Czemuż to was z tym językiem posłem nie obrano na Sejm? wielka szkoda! Dobrze ci klechu w szkole solmizować, nie zaś tak lekko mówić o Rycerstwie; nie twojéj to głowy rzecz. Daj pokój téj uszczypliwéj mowie. Jeśli my co bierzem i jak bierzem, Sejm nas będzie sądził, nie ty klecho. Bierzemy, aleśmy to dobrze okupili gardły naszemi w Kitajgorodzie? Rozlaliśmy tam dosyć krwi naszéj, a cośmy niedojedli, nie dospali, na strażach czuwali! cośmy się nalękali, gdy nam nieprzyjaciel drogi tam i sam zewsząd zastąpił! A co tam było za jadło! Boże mój! nikt się już nawet nie dopytywał, co mu dano, psa czy kota, byle miał co jeść. Drugiemu upiekli udziec więźnia jak najlepszéj sarny, i połknął nic nie wiedząc. Krwawe tam były łzy i serca krajanie, schły nam kości, krew zamierała, a przez mury do nas śmierć się darła. Patrzcież no, cośmy wycierpieli! a wy teraz drzecie na

nas gęby, że dacie 25 złotych łanowego. Wielka rzecz! A macie od nas krzywdy, jest Sędzia, idźcie ze skargą, dadzą wam sprawiedliwość.“

„*Utinam generose*, bodajby,“ odpowiedział Mistrz, „bo jest wielu pokrzywdzonych, co jęczą. Ot niedaleko szukając, w Luborzycy, klecha, wielki ów Stanislaus, szedł drogą, napotkał PP. Konfederatów; ci go pięknie obuszkami po grzbiecie pomacawszy, wydarli mu z mieszka trzy wiardunki. I na kogoż miał się skarzyć? wiatr po świecie gonić? poszedł z płaczem do wsi.“

Kantor przerwał Mistrzowi z uszanowaniem: „*Domine Magister*. Niedawno téż to się stało: Jechał ubogi chłopek z Krakowa ku Mogile z beczką piwa. Aż tu na niego kilka koni konfederackich słupiżek pędzi. — Stój chłopie! co to wieziesz w téj szpuntowanej kłodzie? — Piwo, moi panowie, dla księdza. — Dobre będzie i dla nas, odpowiedzieli; zdjęli z woza bez liny i wypili za zdrowie towarzystwa.“

„I cóż to kładziesz na karb Konfederatów,“ odpowiedział żołnierz; „to mogli być jacy hultaje, nie z naszych rot ludzie.“

„A,“ odpowiedział Kantor, rozogniwając się do sporu i pomagając Mistrzowi, „ale wasi to w Zielonkach biorąc stacyą, zabrali Symonowi żakowi petycyą w brogu. Pokrzywdzili także Jana żaka z Bolechowic i Krzysztofora z Raciborowic i Pleszowskiego żaka, któremu odebrali więcéj niż tę kopę, co ją z żup solnych pobiera. Przecież za niego nie odśpiewacie mszy, ani nieszporu.“

„A, to było omyłką,“ odpowiedział Konfederat powolniéj, widząc natarczywość żaków. „Gumno plebańskie w Zielonkach stało przy brogu kleszym. Czeladź nasza niewiedziała o tém; ci zaś inni, co się na Konfederatów skarzą, to daremnie; są to bajki wierutne.“

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ROZBIÓR KRYTYCZNY

HISTORYI LITERATURY POLSKIÉJ

przez

M. Wiszniewskiego.

3 tomy. Kraków 1840—1841.

(*Dalszy ciąg.*)

Daléj pisze autor: Jerzy Samuel Bandtkie utrzymuje, iż Gallus przybył do Polski z Leodyum. Inni, jak gdyby od tego sława literatury polskiéj zawisła, dowodzą usilnie, że był Polakiem. „Cudzoziemiec albowiem, „powiada Kownacki, tłumacz kroniki Gallusa, najprzychylniejszy gościnnemu narodowi, nie pisałby obcych dziejów z równém uniesieniem i gorliwością o sławę narodową i książąt jego, jakową miłość tylko ojczyzny z mlékiem wyssana natchnąć może, a któréj piętno na każdéj karcie znajdujemy.“ — „Kownacki zapomniał,“ dodaje autor, „że Gallus był „dworakiem, wszystko chwalił, błędy, przywary i wykroczenia narodu i Piastów utaił lub pominął; trzymał prawdę w garści dla widoków osobistych. Pisał „wreszcie, bojąc się, aby go nie oskarzono, że darmo „chleb polski zjada, ne frustra panem Poloniae man„ducaret.“ Wszystko, co tu autor wyrzekł o Gallusie, jest gadanina na niczém nie uzasadniona. Bo uważnie i bezstronnie przeczytawszy dzieło Gallusowe, nikt tam nie znajdzie coś takiego, coby Gallusa wystawiło na dworactwo. Gallus *nie wszystko* chwalił, lecz nachwali, co chwały godne, a gani, co zasługuje na naganę. Tak n. p. mówiąc o Bolesławie drugim 1), jak on uszedłszy z kraju, udał się do Węgier, a tu król węgierski wychodzi na spotkanie jego, przyjmując go dosyć pokornie; to on „totam,“ są słowa Gallusa (str. 114) „humilitatem regis mansueti non respexit, sed in *pestifere fastum superbie* cor erenit.“ Wszak nie chwali dumnego postępowania Bolesława, które téż na tułacza najmniéj nie przystało. A gdyby zaś Gallus był dworakiem, zapewneby się wysilił był, dumę Bolesława w lepszém wystawić świetle. — Na str. 201 nie omieszkał wspomnieć o tém, iż panowie zuchwałość Bolesława III., który mając z 80 ludzi, napadłszy na znacznie przewyższającą go liczbę Pomorzan, stracił największą część swoich, zganili choć pokornie. „Boleslaum de audacia tante presumpcionis reverenter inirepuerunt.“ Toby dworak milczkiem był ominął. — Ani téż Gallus błędów, przywar i wykroczeń narodu i Piastów nie utaił, o ile mu takie znane były i działy się do jego czasów. Tak n. p. podaje nam Gallus nikczemną odpowiedź Bolesława I., daną przezeń „risu satis jocoso,“ zapytującym się go, dla czego on pałaszem ciął w bramę kijowską: Sic, inquit, in hac hora (?) aurea porta civitatis ab isto ense percutitur, sic in nocte sequenti soror regis ignavissimi, mi dari prohibita, corrumpetur.... Sic dixit, dictaque factis complevit“ (str. 46. 47.) O téj anekdocie ani

---

1) Na str. 19. tak mówi o Bolesławie II: „Qui sua satis gesta gestis predecessorum coeguavit, nisi quod quedam cum ambicionis vel *vanitatis superfluitas* agitavit.“ Dworak podobno na takowe zdanie nie odważyłby się.

P. A.

Kadłubek, ani Długosz nie piszą nic; chwały podobno nie jedna Chrobremu. — Powiedziawszy o Mieczysławie II. (str. 84), że był tęgi żołnierz (miles probus) multaque gesta militaria, que longum est dicere, perpetravit, przyznaje, że „nec sicut pater ejus *vita* vel *moribus* vel diviciis copiosus.“ Opowiada na str. 86, jakto niektóre zdrajce wdowę po Mieczysławie (Niemkę), która syna dobrze wychowywała, i, o ile kobieta mogła, chwalebnie królowała (atque modo feminino regnum honorifice gubernaret) z kraju wypędzili, bo pałali nienawiścią ku niéj (propter invidium); syna zaś zatrzymali. Też same szelmy (maliciosi) bojąc się, żeby się syn, gdy już podrósł w lata, nie upominał u nich o krzywdę uczynioną matce; powstawszy przeciw niemu, przymusili go do ucieczki.“ Kadłubek z Długoszem Niemce niemiłosiernie dokuczają, jakby ona była drugą Popielową, lecz bez wątpienia niesłusznie. — Opisuje téż Gallus (str. 89 i d.), jakto podczas bezkrólewia po ustąpieniu Kazimierza z Polski, wieśniactwo polskie sprawiło szkaradną pohulankę szlachcie i duchowieństwu, a przez takie wykroczenie lud polski bynajmniéj na sławę sobie nie zarobił. A Gallus Marcin, choć sam ksiądz, i na dobitkę dzieło swoje biskupom polskim przypisawszy, nie folguje Stanisławowi, biskupowi krakowskiemu, iż był zdrajcą, ale téż króla obwinia, że rozsiekł zdrajcę, i przezto „peccatum peccato adhibuit“, t. j., że do grzechu dodał grzech „cum pro tradicione pontificem truncacioni membrorum adhibuit. *Neque* enim *traditorem* episcopum *excusamus neque* regem, *vindicantem sic se turpiter*, *commendamus.*“ A nareszcie, czy się nie obszernie i bardzo rozsądnie rozgadywa o zabiciu Zbigniewa, do czego Bolesław III., choć mimowolnie, stał się powodem? Z większą także bezstronnością i *przystojnością* pisze on o Zbigniewie, aniżeli ksiądz eksjezuita Naruszewicz. Mniema Gallus na str. 306, że doniesienie uczynione Bolesławowi, jakoby Zbigniew namówił był kogo, aby zabił brata, przez złych doradzców Bolesława zmyślonem zostało, a że się samemu Zbigniewowi o takiéj zbrodni ani śniło. (Sed nos magis credimus, ab ipsis malis consiliatoribus (t. j. Bolesława) hoc fuisse machinatum, quam unquam ab ipso Zbigneo satis humili, satisque simplici, tale facinus cogitatum). Mówi wyraźnie, że Bolesław, porywczością zdjęty, stał się przyczyną gwałtownéj śmierci brata. (Nullus tamen credat, illud peccatum in spe fuisse perpetratum, sed ex *presumpcione*, non ex deliberacione, sed ex occasione peragatum); a nareszcie: „Cóż więc? Obwinimyż Zbigniewa, a uniewinnimyż“ Bolesława? — *Bynajmniéj!* (Quid ergo? Accusamus Zbigneum et excusamus Boleslaum? Nequaquam! Sed minus est, peccatum *ira precipitacionis*, ex occasione data, perpetrare, quam illud faciendum ipsa deliberacione pertractare p. 307.)

(Dalszy ciąg nastąpi.)

List adjutanta i kommendanta przy legii drugiéj polskiéj we Włoszech, Amilkara Kosińskiego, do Cypryana Godebskiego pisany.

(Z pozostałych papierów jenerała Kosińskiego, łaskawie udzielonych przez jego syna redakcyi.)

Szanowny przyjacielu!

Jakiego smutnego jest dziełem trafunku, po dwuletniém milczeniu, odezwa Twoja do mnie, równego jest nieszczęścia epoką, jakiém oznaczone było nasze spotkanie się na wierzchołku Mont-Cenis?... Obrońcy praw uciemiężonéj ludzkości, wyście wtenczas powracali z pod przedbram Wiednia, i wtenczas już dzika niewdzięczność naszych sprzymierzeńców przeznaczyła was deptać też same prawa w nieznajomym wam świecie!... Dziś, kiedy Twój list odbieram, druga półbrygada polska, mocna 2,860 ludzi pod bronią, przebywa ligurskie góry i z Genuy za trzecią półbrygadą ma przeznaczenie do wyspy St. Domingo! Niewolnicy przymusu potrzeby, idą strzedz więzień, w których wyrodna chciwość Europejczyków dręczy nieszczęśliwych Murzynów!.. Axamitowski z najżywszemi oznakami radości przyjął ten wieczny zapewne rozbrat z ojczystemi progami!... Nadzieja podłego zysku uśpiła w jego duszy tę bojaźń niebezpieczeństw, z któremi ani miłość ojczyzny, ani sława oswoić go nie mogły. Zhańbiony zdradą w własnym kraju, wiarołomstwem w nieprzyjacielskiém wojsku, dobijał się w tém tu zdarzeniu o lichy siepacza wiernego zaszczyt, w bojaźni, ażeby żadna z tych nieszczęśliwych ofiar ucieczką nie uratowała się z pod ciosu ludobójczéj jego chciwości; on śmiał żebrzeć, ażeby szwadron kawaleryi francuzkiéj strzegł w marszu jego półbrygadę!... Wolnoż im będzie przynajmniéj zwrócić wzrok obłąkany w tę stronę, gdzie pierwszy dnia promyk dało im ujrzyć przeznaczenie!... Wolnoż im będzie łkania żalu powierzyć tym skałom, które nie dawno brzmiały pogłosem ich męztwa!.... Pozwoląż im przynajmniéj skropić tę ziemię łzami rozpaczy, którą ostatni raz depcą, i smutne zostawić ślady, bolesnego się rozstania na zawsze z ulubioną rodziną!.. Ach porzućmy ten okropny obraz, który moje rozdziera serce!.... Ze drzeniem widzę już podnoszącą się zasłonę, za którą okrutna ręka kreśli drugi podobny reszty bie-

dnych Polaków. Grabiński godnym w nim będzie bohatyrem! — Nie wiem, co się stanie z kawaleryą, lecz jéj szef nadto Ci jest znany, ażebym miał potrzebę Cię ostrzedz, iż on nic nie ma wspólnego z swymi kolegami. Ciekawy będziesz, jaki los czeka mnie i generała Dąbrowskiego? zostawieni w zupełnéj nieczynności, niewiadomość naszym jest wydziałem. — Co do mnie, z obojętnością jestem przygotowany na wszystko, pójdę nawet do Ameryki, w nadziei, iż tam znajdę jeszcze Polaków, a przynajmniéj z tą niezawodną pewnością, iż sam jeden potrafię umrzeć Polakiem!... Tobie, szacowny przyjacielu, będzie czytelnym, co pod tym artykułem w méj duszy jest wyryto.... Znajdziesz w nim może awanturnika rozpacz, lecz cel szlachetny...

Patrz, kochany Cypryanie, jak fałszywą dług mój wypłacam Ci monetą. Za Twój list, pełny miłych wiadomości, które okrasa Twéj wymowy czyni interesowniejszemi, posyłam Ci w odpowiedzi lamentacye Jeremiasza, lecz w wyroczni losu jam podobno na zawsze wskazany na żale. Myśl Twoja o ojczyznie, jest mnie wspólną; jéj znikoma mara błąka mnie już lat siedm po świecie i nakoniec znękany długą wędrówką, straciłem ostatnie nawet dobro... uludzenie nadziei,.. „gdzież, niestety! pamiętna ta budowa cała losów naszych z sprawcami swymi się podziała?...“ jakożkolwiek bądź, określeć Ci niepotrafię méj żądzy odwiedzenia tego kraju, z którym tyle jeszcze mnie związków łączy; w tym celu pisałem do mojego brata, szukając kredytu na fundusz potrzebny do téj podróży, jeżeli go znajdę; Ciebie i tych, którzy jeszcze o mnie pamiętać raczą, będę miał ukontentowanie uściskać na wiosnę w Warszawie, inaczéj żadnego nie mam sposobu domierzenia téj chęci. Znasz mnie zapewne dosyć, ażebyś się mógł dziwić mojemu niedostatkowi. Do niesplamionego myślą nawet łupieztw sumienia, wszystkie się zbiegły okoliczności, do zrujnowania całkowitego moich finansów. Strata ekwipażu w kampanii 7go roku, zabór przez nieprzyjaciela mych ruchomości, zostawionych w Jerrake, jedenasto-miesięczna niewola, były zapewne zdarzenia nadto mocne zniszczenia officera, nie znającego innych dochodów nad swoją gażę, i któréj część znaczna zaległa w skarbie rządowym, lecz na dodatek tego wszystkiego, dałem się uwieść pokusom nadziei odzyskania téj zaległości. Niebaczny rozumiałem, iż moja własność, ceną własnego jestestwa nabyta, będzie świętą w oczach tego rządu, który nic świętego ani w niebie, ani na ziemi, prócz swych zamiarów, nie widział. W tym celu przedałem karetę i konie na podróż do Paryża, gdzie łudzony przez kilka miesięcy obietnicami, zadłużony nakoniec, ledwo nie piechotą do Włoch powrócić musiałem i dotąd zostaję w służbie do uiszczenia się moim kredytorom. Otóż jest stan smutny moich interessów.

Bardzo wierzę, szacowny przyjacielu, iż niektóre pisma, wychodzące w waszym kraju, wymagałyby na wolnéj naszéj ziemi największéj ostrożności. Despotyzm w kolebce i przy skonaniu, najokrutniejszych doświadcza podejrzenia konwulsyj.. *„Lecz porzućmy pochwały i nagany krajów....“*

Pytasz mnie, dla czego życzyłem memu bratu obrać siedlisko w Pays-Vaus? więcéj byłbym zatrudniony odpowiedzieć, dla czegom mu nie radził szukać go na wierzchołku Mont-Blanc, na tym wierzchołku niedostępnym, gdzie sama tylko władza panuje natury. Ja jestem przekonany, iż kiedy sztuka rządzenia, która tak śpiesznym krokiem dąży na początku dziewiętnastego wieku do doskonałości, przyjdzie do zamierzonego celu, wytrzeć z wyobrażenia nawet ludzkiego znajomość praw człowieka, kiedy już ludzi nie będzie na całéj przestrzeni ziemi, lecz tylko tyrany i niewolnicy, Góral wtenczas nawet nieprzestanie być człowiekiem?... O gdybym Ci mógł oddać te uczucia, to wyniesienie duszy, których ja doświadczyłem, odwiedzając wyniosłe Alp szczyty!.. zgodziłbyś się ze mną, iż miło jest być urodzonym na téj ziemi, gdzie majestat monarchy pierwszym był tylko sługą narodu, lecz trzeba być mieszkańcem gór, ażeby czuć całą godność człowieka.... Wyniesiony nad te wapory, które z poziomu płaszczyzny oko nie umie oddzielić od pysznego bogów mieszkania, panując groźnym błyskawicom i piorunom, których łoskot przeraża w wąwozie zamieszkanym od ludzi, mając nad głową nieprzebytą przestrzeń, któréj tysiące gorejących globów oświecają noc wieczną, i jéj cienie zamieniają w błyszczący się lazur, w tymto wspaniałym przybytku natury, gdzie wielkość Izy bóstwa w poważném milczeniu duszę pobożném przejmują uczczeniem, człowiek się czuje ulubioném jéj dziełem i panem tych wszystkich ozdób ziemi, które ztamtąd widzi zgromadzone pod swojemi nogami. Że współczesne może wieczności skały, a bez wątpienia pierwsi mieszkańcy naszego świata, przez jakąś moc ukrytą porywają myśl do pierwszych epok natury, przypominają pierwszy jéj dar dla człowieka wolności!.. okropne rewolucye, których świat był igrzyskiem, być może, iż nie raz odmieniły zwierzchnią postać ziemi; lecz bryły granitu, które przed tysiącem wieków częścią były ogromnéj massy Mont-Blanc, oderwane i przerzucone mocą jakąś nieznaną aż do l'Antre de la France, zachowują zawsze pierwotną

granitu własność!.. Czemu człowiek tak się odrodził od samego siebie, spodlił swoje przeznaczenie, przyjmując kajdany i własność podobnego sobie człowieka?.. O jak ta myśl, przyjacielu, upokarza rodzaj ludzki, o jak mnie było nieznośném rozstać się z tém miejscem, gdzie w całéj swéj mocy pierwszym raz ją uczuł! żegnając ten święty przybytek starożytności przyrodzenia, ślub uroczysty zrobiłem, iż jeżeli kiedy Opatrzność skłoni przeznaczenie do moich chęci, moje popioły złożone będą w jego przysionku. Medyna i Meka póty będą świętém dla wiernego Muzułmana miejscem, póki dziki najezdnik jaki bezbożną nie zgładzi ręką śladów urodzenia i grobu proroka. Warszawa możeż być jeszcze miastem Polaków, gdzie każdy kamień powtarza:..

„Wy gmachy królów naszych!.. O wspomnienie smutne!..
„Gdzie nas długo niszczyły niezgody okrutne,
„I kędy raz ostatni lud wolnie zebrany
„Stanowił święte prawa i kruszył kajdany,
„Głos wolny sklepień waszych nigdy nie uderzy!"...

Nie, przyjacielu! Warszawa nie jest dla mnie miastem Polaków, kiedy jéj mieszkańcowi być Polakiem nie wolno!... Góry w mych oczach są schronieniem człowieka, i jeżeli kiedy będę szczęśliwym, góry mojém siedliskiem i moim będą grobem. — Ta śliczna wieś w prześlicznem jest położeniu, między Sabaudyą, Valay et Pays-de-Vaud; obyczaje mieszkańców, dobroć powietrza, urodzajność ziemi, łączą się z najwspanialszym widokiem, jaki tylko być może na ziemi. — Z pobliskiego wzgórka, który się wznosi z pośrodka łąk ubarwionych, wprost się widzi obszerne Genewy jezioro. — Na prawéj ręce przebiega wzrok rozkoszne brzegi Pays-de-Vaud; zatrzymuje go na moment wsławione obywatela genewskiego schronieniem Clarence, a granicą horyzontu jest ulubione patryarchy fenicyjskiego siedlisko, ukryte w ciemném wierzchołków Jury cieniu. — Na lewéj ręce niebotyczne Sabaudyi skały, zdają się być ostatnim brzegiem świata. Między témi czuły kochanek spostrzega wsławione miłością miejsce, „où l'amant de Julie promenait son sublime de„sespoir. C'est la qu'il s'elançait de rochers en rochers, „comme une Lionne irritée, blessée d'une flèche, qu'elle „emporte avec elle au travers des deserts qu'elle fait „retentir de ses rugissements: par-tout il trouvait dans „les objets, la même horreur, qui regnait au dedans „de lui . . . . " Za sobą najpiękniejszy obraz doliny du Valay, ściśnionéj między dwiema szeregami gór wyniosłych, i w całéj swéj długości od Mont St. Gothard, aż do jeziora genewskiego, przerzniętéj bystrym końcem. — W tém to miejscu radziłem memu bratu obrać spokojności siedlisko i każdemu radziłbym, kto tylko spokojności żąda.

Ustawy uczone Warszawy, dwojakie we mnie wzbudzają uczucia: jako człowiek, wielbię gorliwość ludzi, którzy pracują nad pomnożeniem massy światła w swoim narodzie; jako Polak, boleję, iż też same talenta nie mogły się zgromadzić do zapalenia pochodni oświecenia, przy któréj zapewne tyle byłaby spostrzeżoną ślachetność niepodległości, ile teraz da się uczuć podłość niewoli; lecz wina rządu przeszłego nie może zmniejszyć szacunku i wdzięczności, którą każdy człowiek winien stwórcom tak chwalebnéj ustawy. *)

Generał Dąbrowski skończył już to dzieło, nad którém pracował, lecz jego dziennik z kartą geografii, zrobioną przez kapitana Hauke, nie zajmuje czynów legii nadreńskiéj. Historyą legii drugiéj w kampanii 7go roku ja zebrałem ile możności. Koniec zamiany legiów polskich w korpusa pół-brygad cudzoziemskich, dosyć jest ciekawym. Nie wiem, czy projekt opanowania Grecyi **) wam jest wiadomy; nie śmiem powtórzyć go. Nie tracąc jeszcze nadziei, być w kraju na wiosnę, odkładam udzielenie jego do ukontentowania uściskania Was osobiście, i razem w ten czas z korrespondencyą moją mantuańską udzielę tych wiadomości, jeżeli jakich brakuje, do historycznego pamiętnika.

Amilkar Kosiński.

*) Tow. przyjaciół nauk.
**) ?

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.